TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

STRAJK KOBIET SZANSĄ DLA KOŚCIOŁA?

Benedykt Wiecek · 14 stycznia 2021

Nie sposób zaprzeczyć, że październikowe tumulty spowodowane ogłoszeniem wyroku TK w sprawie aborcji eugenicznej wielu boleśnie uświadomiły kryzys polskiego Kościoła. Już nie tylko wzburzenie w internecie, ale realne ataki na świątynie, liturgie i wiernych (!) pokazują, że Kościół utracił pozycję na której wkroczył w III RP. Jednak wbrew rodzącemu się w tej sytuacji czarnowidztwu, uważam że widać szansę jaka stoi przed polskim kościołem. Oddolna odpowiedź wiernych, którzy zorganizowali samoobronę podczas milczenia biskupów i ku niezadowoleniu wielu internetowych kaznodziejów, ukazuje brak zaufania dla instytucji, nie bez powodu kojarzonej z bezpośrednią polityką, a nie jej moralną oceną.

Trudno pozbyć się wrażenia, że latające kostki brukowe to owoc, między innymi, wieloletnich zaniedbań ze strony instytucji właśnie.

> **Przez lata podejmowane z uporem i zapałem godnymi lepszej sprawy, próby ,,uatrakcyjniania" Kościoła, dały przede wszystkim roztańczone grupki bębniarzy z miejskich parków, którym w postrzeganiu świata bliżej do newage'owych hipisowskich grup, niż do percepcji katolickiej, a wiele z tych osób z piorunem na ubraniach pojawiło się pod świątyniami. Niech to będzie najlepszym świadectwem dla drogi „przyciągania".**

Jeśli dodamy do tego katechezę ujętą w sztywne ramy administracyjne systemu edukacji, to zobaczymy, jak nieskuteczne, a wręcz szkodliwe są to metody. Zmiana pozwalająca Kościołowi na formowanie swoich wiernych tak, by świadomie kształtowali swoje otoczenie, nie może się dokonać rękami kleru z nieznacznym tylko udziałem świeckich. Nie jest to zgubny progresywizm i wiara w fetysz postępu, ale konstatacja rzeczywistości, w której żyjemy. Kościół nie ma już autorytetu sprzed lat (głównie na własne życzenie), który to opierał się właśnie na episkopacie, skromnym w wypowiedziach na żywo, a jakże wylewnym w listach. Przez lata powtarzano, że „90% Polaków to katolicy", trudno było więc nie przywyknąć do modelu, w którym to „ktoś" zajmuje się tematami takimi jak edukacja czy dzieła miłosierdzia. Religia w szkołach, księża kropiący obficie wodą święconą nowo otwierane szkoły, ronda, pomniki Jana Pawła II czy kebab bary, zachłyśnięcie się wolnością III RP (budowanej wszak na liberalnym fundamencie, równie wrogim myśleniu wspólnotowemu i etyce chrześcijańskiej co marksizm!) sprawiły, że Kościół sprowadzony został do specyficznego urzędu państwowego. Urząd ów w powszechnej świadomości odpowiadał za uświadamianie młodzieży zagrożeń, takich jak Owsiak czy Harry Potter oraz protekcjonalnie ciągał za uszy polityków.

CZYTAJ TAKŻE: Kościele, dlaczego mówisz do mnie po chińsku?

Jednak wszystko płynie – entuzjazm III RP opadł odwrotnie proporcjonalnie do wskaźników plag społecznych ją trapiących, a dzieci, które poszły na religię do szkolnych sal zaczęły dorastać. Nagle okazało się, że program nauczania katechezy nie zdaje egzaminu, gdy te najważniejsze w życiu (a przede wszystkim po nim) kwestie próbuje się przekazać między matematyką, a sprawdzianem z dwutaktu, a „tańczenie dla Pana" nawet w największej radości nie zastąpi podstawowej znajomości katechizmu. Nie dziwi, że ochrzczone i najczęściej uczęszczające na lekcje religii dzieci ochoczo rzuciły się do ataków na świątynie, skoro ich cała edukacja religijna zamyka się w przeżywaniu emocji, a nie formowaniu sumienia. Nie dziwi też, że postrzegają Kościół jako totalitarnie zarządzaną korporację z rozbudowanym działem charytatywnym. Taki obraz sprzyjał przyjmowaniu również wśród wiernych postawy, w której religia jest „prywatną sprawą" każdego człowieka, nic to że katolicyzm jest integralny i przenikać powinien każdą sferę życia. Najwyraźniej „czucie i wiara", czyli hipisowska wersja sentymentalizmu, w miejsce formacji intelektualnej i duchowej, wydawać zaczęły pierwsze owoce.

Dotychczasowe próby realizacji katolickiej nauki społecznej w naszej przestrzeni publicznej zarezerwowane były dla partii, które katolickość utożsamiały z klerykalizmem, a do wyborczego boju ruszały z błogosławieństwem poszczególnych hierarchów, co bardziej znanych duchownych oraz z własnym przekonaniem o swojej dziejowej misji. Wspomniany wcześniej argument „z ilości", niejako wyrywał Kościół ze sfery metapolityki, w której to powinien stać na straży wartości, do polityki bezpośredniej, gdzie poszczególni duchowni oceniali skuteczność danych metod ich realizacji. W końcu skoro jest nas 90%, to może się okazać, że przychylność Kościoła zadecyduje o wyborczym wyniku. Fakt, że zamiast moralnej oceny programów wyborczych oraz dotychczasowej działalności, pojawiały się po prostu rekomendacje wyborcze (często w formie fantasmagorii poszczególnych kapłanów) sprawił, że wielu wiernych zaczęło postrzegać takie sprawy jak choćby ochrona życia, jako zarezerwowane dla niejasnych układów biskupów z politykami. Przede wszystkim zaś, jako jeden z punktów politycznej narracji, a nie kwestię fundamentalną. Jednak stopniowy odpływ wiernych, spadek zaufania do Kościoła, archaiczność klerykalnego dyskursu oraz dynamiczne zmiany społeczne zaczęły powodować erozję klerykalno-partyjnego systemu.

> **Wymusza ona na nas pytanie o to, jakie jest miejsce wiary i religii w naszym życiu. Widok biskupów tulących się z politykami to pomału pocztówka z przeszłości, jednak perspektywa wściekłego i wojującego antykatolicyzmu i brutalnej wojny kulturowej nie pozwala zamknąć się w swojej bańce i uznać swoją wiarę za sprawę całkowicie prywatną.**

Aktywność na niwie kościelnej i obywatelskiej to nie tylko plakaty wyborcze co kilka lat czy statystowanie w wiecowym tłumie, tak jak solidaryzm to nie tylko wrzucenie do skarbonki przed kościołem. To konieczność świadomego uczestnictwa w kościelnej codzienności, od organizacji lekcji religii dla swoich dzieci począwszy, po organizację pomocy dla niepełnosprawnych czy osób w trudnej sytuacji. Działania pro-life to nie tylko działania anty-aborterskie, ale przede wszystkim tworzenie realnej alternatywy dla morderczego biznesu. Działanie na niwie swojej rodziny, parafii oraz dzieł miłosierdzia rodzi potrzebę zapewnienia sobie i członkom swojej wspólnoty swobody w kształtowaniu rzeczywistości. Oznacza to potrzebę do-

pasowania politycznej przestrzeni do kształtu społeczeństwa. Nawet jeśli katolicy mieliby stanowić realnie mniejszość, to mniejszość dobrze zorganizowaną i potrafiącą walczyć o poszanowanie swojej obecności w życiu publicznym. Pomimo bycia mniejszością, to będącą zakorzenioną głęboko w tożsamości narodu tworzącego państwo. Świadomość tego, jak ważne są bezpieczne ramy prawne dla społecznej i edukacyjnej działalności Kościoła, rodzi potrzebę wpływania na najbliższą rzeczywistość (państwo), poprzez prawa tę rzeczywistość kształtujące. Zmienia się więc forma udziału katolików w życiu politycznym na partie nie kładące nacisku na klerykalizm, ale realizację wartości bezpośrednio wynikających ze społecznych działań katolickich organizacji, siłą rzeczy więc, zakorzenione w strukturach społecznych.

> **Szansa, jaką aktualny kryzys niesie, to właśnie większy udział świeckich, to okazja by zintensyfikować obecność katolickiej narracji w przestrzeni publicznej. Trudno byłoby znaleźć ludzi, których porywa charyzma „pochylających się z troską" i „z niepokojem odnotowujących" biskupów, nawet wśród wiernych. Jednak rozmiar agresji wymierzonej we wspólnotę Kościoła paradoksalnie ją wzmocnił.**

Fakt, że liderka tzw. „strajku kobiet" wzywała do ataków na kościoły i wiernych, wpłynął na zmniejszenie populacji „letnich katolików". Zauważalna radykalizacja wiernych może zostać z pożytkiem dla Kościoła zagospodarowana. W wypadku bezpośredniego zagrożenia dla swojej egzystencji w przestrzeni publicznej, należy upatrywać wyjścia nie w miłych uściskach i uroczych gestach z politykami partii rządzącej, a w budowaniu silnej i świadomej struktury instytucjonalnej z dużym udziałem świeckich. Niech więc doświadczenia ostatnich miesięcy będą dla nas pobudką, a nie powodem do lęku. Warto w tym zamęcie szukać planu Bożego, nie diabelskiego spisku.

fot. pixabay.com

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/strajk-kobiet-szansa-dla-kosciola/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć